

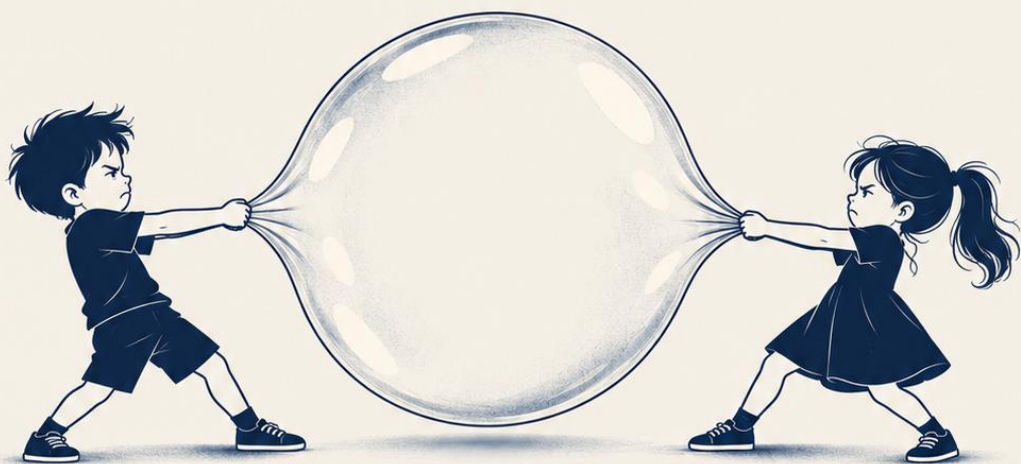
Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Rodzeństwo Znowu Kłóci Się o Powietrze

**Jak reagować na konflikty między dziećmi,
uczyć je dogadywania się i nie zostawać
pełnoetatowym sędzią od wszystkiego**



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Rodzeństwo Znowu Kłóci Się o Powietrze

Jak reagować na konflikty między dziećmi,
uczyć je dogadywania się i nie zostawać
pełnoetatowym sędzią od wszystkiego

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Zanim ustalisz, kto zaczął	9
Rozdział 2 - Dlaczego ta sama kłótnia wraca	18
Rozdział 3 - Przepraszam na komendę	26
Rozdział 4 - „To był tylko żart”	34
Rozdział 5 - Kiedy wołają cię na sędziego	41
Rozdział 6 - Starszy nie jest od ustępowania	49
Rozdział 7 - Zabiorę wam to i koniec	58
Rozdział 8 - Kiedy tobie puszczają nerwy	66
Rozdział 9 - Powiedz, o co prosisz	73
Rozdział 10 - Jeden pokój, dwa plany	80
Rozdział 11 - Jeden kontroler, dwie wizje gry	88
Rozdział 12 - Gość jednego dziecka	96
Rozdział 13 - Na tylnym siedzeniu nie ma trzeciego pokoju	104
Rozdział 14 - „Mamo, patrz na mnie!”	111
Rozdział 15 - Kiedy jedno dziecko zawsze ustępuje	118
Rozdział 16 - Działo. Do środy	126
Rozdział 17 - Kiedy nie ma kompromisu	134
Rozdział 18 - Pozwól im dokończyć bez ciebie	142
Rozdział 19 - Stara umowa, nowe dzieci	149
Rozdział 20 - Ich umowa może być inna niż twoja	157

INTRO

Jest sobota, 8:17. Jedno dziecko siedzi na kanapie, drugie stoi obok i twierdzi, że nie może usiąść, bo „on zajmuje moje powietrze”. Pada odpowiedź, że powietrze jest wspólne, ale najwyraźniej nie to za oparciem, bo tam obowiązuje prawo pierwszego oddechu. Wchodzisz do pokoju z kubkiem kawy, której temperatura właśnie osiągnęła ten krótki, legendarny moment między „parzy” a „trzeba podgrzać”. Dzieci jednocześnie przedstawiają swoje wersje wydarzeń, każde zaczyna od słów „on pierwszy”, a każde „pierwszy” dotyczy innego zdarzenia. Po trzech minutach wiesz mniej niż na początku, kawa jest zimna, a ty masz rozstrzygnąć, kto od 8:14 posiadał prawa do przestrzeni między poduszką a łokciem.

Próbujesz załatwić sprawę rozsądnie. Proponujesz, żeby się przesunęli; słyszysz, że jedno już się przesunęło, tylko drugie przesuwają się „w jego stronę specjalnie”. Proponujesz zmianę miejsc; oboje chcą teraz dokładnie tego samego miejsca, choć pięć minut wcześniej nikt go nie zauważał. Proponujesz, żeby każde poszło gdzie indziej, i odkrywasz, że pokój nagle stał się symbolem rodzinnej niesprawiedliwości. Można odnieść wrażenie, że konflikt nie potrzebuje przedmiotu: gdy zabraknie kanapy, znajdzie dźwięk mlaskania, sposób zamykania drzwi albo spojrzenie, które było „takie”. Rodzic staje pośrodku z miną człowieka powołanego do komisji śledczej, choć planował tylko wypić kawę. To bywa śmieszne dopiero później. W środku kłótni jest przede wszystkim męczące.

Najbardziej wyczerpuje nie sama liczba sporów, lecz poczucie, że każdy domaga się natychmiastowego wyroku.

Ktoś cię woła, więc przerywasz rozmowę, pracę albo krojenie pomidora i zaczynasz ustalać fakty. Potem wydajesz decyzję, ktoś uznaje ją za dowód faworyzowania, a po chwili wracasz do pomidora, który przez ten czas nie rozwinął żadnych umiejętności samodzielnego krojenia. Następna sprawa trafia do ciebie szybciej, bo dzieci wiedzą już, że to ty rozstrzygasz, gdzie kończy się „moje”, a zaczyna „jego”. Tak można niechcący zostać pełnoetatowym sędzią od wszystkiego, bez szkolenia, bez zastępstwa i z rozprawami w łazience. Nic dziwnego, że czasem pada: „Przestańcie się wreszcie kłócić!”. To zrozumiała reakcja zmęczonego człowieka, choć jako instrukcja dla dzieci pozostawia im dość szerokie pole interpretacji.

Dziecięca kłótnia może dotyczyć rzeczy, która dorosłemu wydaje się błaża, a dla dzieci jest właśnie ważna: kolejki, uwagi, poczucia sprawiedliwości albo możliwości powiedzenia „nie”. To nie znaczy, że trzeba godzinę analizować pochodzenie każdej kredki. Znaczy tylko, że szybki wyrok dotyczący kredki nie zawsze kończy spór o to, czyja kolej jest dziś w ogóle brana pod uwagę. Gdy jedno dziecko słyszy jedynie „oddaj”, a drugie „już nie zaczynaj”, oboje mogą wyjść z przekonaniem, że ich wersji nikt nie usłyszał. Za kilka minut wrócą z nową sprawą, tym razem być może dotyczącą sposobu, w jaki ktoś oddycha przy stole. Nie potrzebujesz więc idealnego śledztwa. Przyda ci się sposób odróżniania sytuacji, w której trzeba zadziałać od razu, od tej, w której warto pomóc dzieciom wykonać część pracy samodzielnie.

To rozróżnienie jest ważne, bo „nie mieszaj się” i „rozwiąż za nich” to dwie kuszące, lecz niewygodne skrajności. Jeśli ktoś bije, zastrasza, niszczy cudze rzeczy albo jedno

dziecko regularnie nie może się obronić, dorosły musi przerwać sytuację i zadbać o bezpieczeństwo. Nie zostawia się słabszego dziecka z hasłem „dogadajcie się”, jakby dostało instrukcję obsługi przewagi drugiej strony. Przy zwykłym sporze o kolejność gry nie zawsze trzeba jednak przesłuchiwać świadków i odtwarzać nagranie z niewidzialnej kamery. Można zatrzymać wyzwiska, pomóc nazwać problem i oddać dzieciom wybór spośród wykonalnych rozwiązań. Te dwie reakcje różnią się od siebie, choć na początku obu słyszysz podobne „Maaaaamo!” albo „Taaato!”. Książka pomoże ci zobaczyć, kiedy potrzebna jest ochrona, a kiedy pomoc w rozmowie.

Pewnie masz już za sobą kilka prób wprowadzenia pokoju. „Podzielcie się” brzmi pięknie, dopóki przedmiotem sporu nie jest ostatnie pięć minut na huśtawce albo rzecz, której podzielić się nie da. „Oboje przeproście” bywa równie szybkie: dzieci wypowiadają słowa, po czym wracają do poprzednich stanowisk z uprzejmością dwóch delegacji, które podpisały traktat wyłącznie dla fotografa. Karanie obu stron oszczędza czas podczas ustalania winy, ale dziecko, któremu coś zabrano, może odebrać je jako kolejną niesprawiedliwość. Z kolei szczegółowe ustalanie, kto zaczął, potrafi pochłonąć całe popołudnie, bo początek jednej kłótni leży według uczestników w wydarzeniu sprzed trzech tygodni. Jeśli te sposoby nie przyniosły spokoju, nie świadczy to o twojej nieudolności. Po prostu odpowiadają na część problemu, a resztę zostawiają na następną rundę.

Nie obiecuję domu, w którym rodzeństwo zawsze mówi spokojnie, cierpliwie czeka i z własnej woli proponuje sprawiedliwy podział pilota. Taki dom nadawałby się do zwiedzania za biletem. Celem jest coś bardziej przydatnego: mniej sporów, które od początku do końca musisz

prować ty, oraz więcej sytuacji, w których dzieci wiedzą, co zrobić po pierwszym „to moje”. Nauczysz się reagować bez automatycznego wyznaczania winnego, stawiać granice bez wygłaszania mowy końcowej i pomagać dzieciom formułować prośby, na które druga strona może odpowiedzieć. Przyjrzymy się też temu, dlaczego nakaz zgody nie zastępuje naprawienia szkody i co zrobić, gdy spokojna rozmowa jest akurat niemożliwa. Będą konkretne zdania do użycia, ale nie magiczna formułka, która po wypowiedzeniu zamienia salon w seminarium z negocjacji.

Ważne będzie również to, co dzieje się poza samą kłótnią. Jeśli jeden przedmiot codziennie wywołuje awanturę, można wcześniej ustalić zasady jego używania, zamiast za każdym razem odkrywać, że dwoje dzieci chce go dokładnie teraz. Jeśli jedno stale ustępuje „dla świętego spokoju”, ten spokój może mieć ukryty koszt, którego nie widać w chwili, gdy wreszcie robi się cicho. A jeśli dzieci są głodne, przemęczone albo właśnie potrzebują twojej uwagi, nawet rozsądne zasady nie zawsze wystarczą. Nie będziemy udawać, że każda kłótnia jest lekcją, którą należy przeprowadzić od początku do końca. Czasem trzeba nakarmić ludzi, rozdzielić ich na chwilę i wrócić do sprawy później. Rodzina to nie sala szkoleniowa, a rodzic nie musi prowadzić warsztatu między wyjęciem prania a znalezieniem drugiego buta.

Możesz zacząć bez nowych tablic, żetonów i uroczystego zebrania domowników. Przy następnej kłótni wystarczy najpierw sprawdzić, czy ktoś potrzebuje ochrony, a potem powstrzymać się przez moment od wydania wyroku, jeśli sytuacja jest bezpieczna. To niewielka zmiana, ale daje miejsce na pytanie, o co każde dziecko prosi i co może zrobić dalej. Gdy jesteś zbyt zmęczony na dłuższą

rozmowę, krótkie zatrzymanie sporu i powrót do niego później też jest działaniem; trzeba tylko naprawdę do niego wrócić. Nie chodzi o to, żebyś od jutra reagował wzorowo na każdą sprzeczkę. Chodzi o to, żebyś miał więcej niż dwa przyciski: „rozsądź natychmiast” i „niech ktoś wreszcie wyłączy ten hałas”. Kawa może nadal stygnąć. Dobrze byłoby przynajmniej nie prowadzić przy niej rozprawy o własność powietrza.

Rozdział 1 - Zanim ustalisz, kto zaczął

Z łazienki dobiega okrzyk, który zwykle oznacza, że ktoś potrzebuje pomocy albo że ktoś inny stoi za blisko umywalki. Tym razem chodzi o niski stołek. Starsze dziecko mówi, że wzięło go pierwsze, młodsze twierdzi, że tylko odsunęło go na sekundę, żeby dosięgnąć szczoteczki. Kiedy przychodzisz, oboje trzymają stołek, pasta jest na kranie, a każde opowiada historię zaczynającą się w innym momencie. Pytasz: „Kto zaczął?”, bo wydaje się to rozsądnym początkiem dochodzenia. Po chwili rozpatrujesz jednak także to, kto wczoraj stał przy umywalce dłużej oraz czy odsunięcie stołka o długość dłoni liczy się jako zabranie. Zęby nadal czekają. To dobry moment, by zauważyć, że ustalenie pierwszego ruchu nie zawsze odpowiada na najpilniejsze pytanie: co właściwie trzeba teraz rozwiązać?

Dzieci potrafią opowiadać o tej samej kłótni tak, że oba opisy brzmią prawdziwie i jednocześnie się wykluczają. Jedno mówi o stołku, drugie o kolejności, a każde pamięta ten fragment, w którym poczuło się potraktowane niesprawiedliwie. Nie musisz zakładać, że któreś kłamie; ludzie w sporze zwykle skupiają się na tym, co dla nich miało znaczenie. Słowo „zabrał” może znaczyć „wziął moją rzecz”, „wziął wspólną rzecz, kiedy chciałem jej użyć” albo „dotknął czegoś, co uznałem już za swoje”. To są różne problemy, choć w pierwszych dziesięciu sekundach wszystkie brzmią jak oskarżenie o kradzież stołka. Jeśli odpowiesz od razu na najsilniej wypowiedziane słowo, możesz rozstrzygnąć sprawę, której wcale nie było. Dzieci dostają wtedy werdykt, a prawdziwy punkt zapalny zostaje w łazience razem z pastą na kranie.

Pierwszym zadaniem dorosłego nie jest więc wybrać bardziej przekonującego mówcę. Najpierw trzeba sprawdzić, czy sytuacja jest bezpieczna. Kiedy ktoś uderza, przytrzymuje drugie dziecko, grozi mu albo niszczy jego rzecz, przerywasz to zachowanie bez czekania na wspólne zeznania. „Puść jego rękę. Odsuwamy się” jest wystarczająco jasne; opowieści wysłuchasz później. To samo dotyczy sytuacji, w której jedno dziecko wyraźnie boi się drugiego lub nie może swobodnie odmówić. Spokojny ton dorosłego bywa pomocny, ale spokój nie oznacza neutralności wobec krzywdzenia. Jeśli natomiast oboje są bezpieczni i spierają się o używanie wspólnej rzeczy, możesz przez chwilę zbierać informacje bez pośpiechu wydania wyroku. Stołek nie ucieknie, choć dzieci mogą sprawiać wrażenie, że zaraz odjedzie nim ostatni pociąg.

Pomaga krótkie zatrzymanie tego, co dzieje się teraz: „Odlóżcie na moment stołek. Chcę zrozumieć, do czego każde z was go potrzebuje”. Nie obiecujesz, że uznasz obie wersje za jednakowo słuszne, ani nie prosisz o historię rodziny od chwili zakupu wyposażenia łazienki. Jedno dziecko może powiedzieć: „Jeszcze myję zęby”, drugie: „Nie mogę dosięgnąć swojej szczoteczki”. Nagle okazuje się, że nie walczą o własność stołka, lecz o dostęp do umywalki w tej samej minucie. Możesz wtedy ustalić, ile czynności zostało pierwszemu dziecku i czy drugie potrzebuje stołka przez chwilę, czy na całe mycie. Odpowiedź nie musi zadowolić wszystkich, ale przynajmniej dotyczy rzeczywistej przeszkody. To znacznie lepszy punkt wyjścia niż próba wyjaśnienia, kto miał prawo dotknąć stołka o 7:42.

Wiele sporów staje się czytelniejszych, kiedy oddzielisz przedmiot od tego, o co dzieci się przy nim upominają.

Jedno chce dokończyć czynność bez przerywania, drugie chce mieć pewność, że nie zostanie pominięte. Czasem chodzi o prywatną rzecz i prawo właściciela do odmowy; czasem o wspólną rzecz i kolejność korzystania. Innym razem ktoś potrzebuje przestrzeni, a druga osoba odbiera odsunięcie się jako rozkaz, z którym nie zamierza się zgodzić. Nie trzeba nadawać tym sytuacjom fachowych nazw ani wygłaszać dzieciom wykładu o potrzebach. Wystarczy, że w twojej głowie pojawi się pytanie: „Czy chodzi o czyjąś własność, o dostęp, o granicę czy o sposób, w jaki ktoś został potraktowany?”. Od odpowiedzi zależy, czy poprosisz o oddanie przedmiotu, ustalisz kolejność, zatrzymasz naruszanie granicy, czy pomożesz nazwać przykre słowa.

Weźmy spór o zeszyt leżący na stole. Jedno dziecko krzyczy: „Ona mi go zabrała”, a drugie odpowiada: „Tylko oglądałam!”. Jeśli zeszyt należy do pierwszego dziecka i nie zgodziło się na oglądanie, rozwiązaniem nie jest automatyczne „pożycz jej na pięć minut”. Możesz powiedzieć: „To twój zeszyt, więc teraz wraca do ciebie. Jeśli chcesz go obejrzeć, najpierw zapytaj i poczekaj na odpowiedź”. Brzmi prosto, ale dorośli nieraz wpada w pułapkę: chce zakończyć awanturę, więc prosi właściciela o ustępstwo, bo wydaje się spokojniejszy. Dziecko uczy się wówczas, że jego „nie” obowiązuje tylko do chwili, w której ktoś zacznie głośniej protestować. Współpraca jest trudna do ćwiczenia tam, gdzie podstawowa granica zależy od natężenia głosu.

Przy rzeczach wspólnych pytanie wygląda inaczej. Jeżeli dwoje dzieci chce jednocześnie budować z jednego pudełka klocków, żadne nie ma wyłącznego prawa do całego zestawu tylko dlatego, że pierwsze otworzyło pokrywę.